

Dziewczyna nie ma pojęcia, że to nie jest
pierwszy raz, kiedy się spotykają.

Autorka powieści *Ideal*

KINGA MACOWICZ

REBELLION

The Ghosts #1



K I N G A M A C O W I C Z

REBELLION

The Ghosts #1

Copyright ©
Kinga Macowicz
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2024
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:

Julia Deja

Korekta:

Magdalena Mieczkowska

Joanna Boguszewska

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-312-2

*Dla wszystkich, którzy pragną pozostać prawdziwi i żyć
w zgodzie z samym sobą.*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Trzy miesiące wcześniej

Odepchnęłam się od barierki, a cały świat zawirował. Głowa mi pulsowała, mroczki pojawiły się przed oczami i ledwo co stałam na nogach. Wniosek z tego był tylko jeden: nigdy więcej alkoholu. To zdanie można było usłyszeć ode mnie nazbyt często, jednak nikt nigdy nie brał go na serio. Włącznie ze mną.

– Zaraz zwymiotuję – wymamrotałam do Glorii, która nie wyglądała ani odrobinę lepiej. Sama siedziała rozkraczona na chodniku z twarzą skierowaną w dół.

– Gdzie ta jebana taksówka? – zawołała w pustą ulicę, a ja przyjrzałam się dziewczynie.

Gloria była moją kuzynką, a zarazem najlepszą przyjaciółką. Miała bardzo jasne blond włosy oraz niebieskie oczy. Była ode

mnie cztery lata starsza – sama niedawno obchodziłam dziewiętnaste urodziny.

– Weź wstań, kobieto, wszystko masz na wierzchu – powiedziałam zrezygnowana, wskazując na jej odsłoniętą kobiecość. Blondynka wzruszyła ramionami, a następnie wyciągnęła telefon.

– Dzwonię do tego taksówkarza, bo zaraz mnie... O MÓJ BOŻE!

– Co się stało? – spytałam, gdy blondynka zaczęła pospiesznie wstawać, co o dziwo jej wyszło.

– THE GHOSTS POJAWILI SIĘ W KLUBIE DOSŁOWNIE ZA TYM ROGIEM! IDZIEMY, DZIEWCZYNO, RUCHY!

– Mogłabyś przestać się fascynować jakimś randomami, których nawet nie znasz? To dziwne. – Skrzywiłam się, ale podążyłam za dziewczyną, która chwiejnie ruszyła w stronę klubu.

– To nie są randomy, to The Ghosts – odparła śmiertelnie poważnie, spoglądając na mnie przez ramię. Przewróciłam oczami, lecz postanowiłam tego nie skomentować.

The Ghosts byli zespołem składającym się z czterech chłopaków, którzy czasami pojawiali się w klubach czy innych zbiorowiskowych miejscach, aby zagrać koncert. Byliby całkowicie normalni, gdyby nie fakt, że przez całą ich karierę nikt nigdy nie widział ich twarzy, ponieważ zawsze mieli na sobie maski. Stali się totalnie anonimowi, nigdy nie zapowiadali swoich występów, zawsze przybywali tak nagle. Nikt też nie był świadkiem opuszczenia przez nich lokalu. Zawsze znikali tak szybko, jak się zjawiali, i pozostawiali po sobie czysty zamęt. Media trąbiły o nich po każdym ich występie i nie byłoby ani jednej osoby w całym pieprzonym Las Vegas, która by nie słyszała o The Ghosts.

A ja naprawdę nie rozumiałam ich fenomenu. Owszem, mieli ładne głosy, ale nic poza tym. Każdy był ich fanem, mimo że nikt nie znał ich osobiście.

– Ja do żadnego klubu nie idę, naprawdę nie mam ochoty zemdleć przez ścisk, żeby tylko zobaczyć ich kilkuminutowy koncert – stwierdziłam ze znużeniem.

– No, Melody, weź – mruknęła przeciągle, na co pokręciłam głową.

– Nie ma mowy, dobrze wiesz, że ich nie trawię.

– Jak chcesz, będziesz żałować. – Wzruszyła ramionami, akurat kiedy znalazłyśmy się koło klubu, przed którym stało mnóstwo osób.

Gloria wbiegła w największe zbiorowisko ludzi, które znajdowało się dosłownie przed samym wejściem. Oddaliłam się o kilka metrów, aby uniknąć kontaktu fizycznego z obcymi. Po chwili blondynka wróciła do mnie cała poturbowana i zła. Parsknęłam cicho, gdy tylko stanęła obok mnie.

– I po co ci to było?

– Nie, Melody, ja się nie poddam. – Spojrzała z determinacją na klub.

– Gloria, daj sobie spokój. Przyjdiesz na ich koncert kiedy indziej – powiedziałam, jednak ona najwyraźniej mnie nie słuchała, bo zaczęła kierować się na tyły lokalu. – Nie, nie zamierzasz tego zrobić. Gloria, czekaj! Tam pewnie stoi multum ochroniarzy i czeka, aż...

Zamknęłam usta, jak tylko ujrzałam drzwi ewakuacyjne, przy których siedział na krześle stary, otyły ochroniarz. Chyba trochę przysypiał, ponieważ głowa swobodnie mu zwisała.

– Bingo. – Blondynka uśmiechnęła się chytrze, po czym podeszła do mężczyzny. Kiedy wyjęła telefon i zrobiła mu zdjęcie, wciągnęłam głośno powietrze. Dźwięk flesza rozbudził mężczyznę i ten omal nie spadł z krzesła.

– Hej, nie wolno wam tu być!

– A panu nie wolno przysypiać na zmianie. Pański szef na pewno byłby bardzo zły, że naraził pan na niebezpieczeństwo zarówno klub, jak i znajdujących się w nim ludzi – powie-

działa słodko Gloria, trzepocząc rzęsami. Mężczyzna pomrugał szybko, a ja parsknęłam pod nosem. – Dlatego radzę panu mnie wypuścić, jeśli nie chce pan stracić pracy.

– Pod jednym warunkiem. Zaprowadzam cię pod samą scenę i potem odprowadzam z powrotem tutaj po skończonym koncercie – wycedził, robiąc się cały czerwony na twarzy. – Chodź za mną.

Gloria uśmiechnęła się z satysfakcją i posłała mi buziaka. Przewróciłam oczami, patrząc, jak znika za drzwiami z ochroniarzem. Podeszłam do jego krzesła, jednak kiedy dostrzegłam na siedzeniu zdechłą muchę, od razu jakoś bardziej chciało mi się stać.

Czekałam już jakieś dziesięć minut, a po Glorii nie było ani śladu. Zirytowana stukałam obcasem w betonowy chodnik i strzelałam palcami. Zerknęłam na ekran telefonu, gdy tylko przyszło mi powiadomienie ze Snapchata informujące o filmiku od dziewczyny. Gdy zobaczyłam ją dosłownie pod sceną, uśmiechnęłam się lekko. Zaśmiałam się, bo Gloria omal nie zemdleła, kiedy jeden z chłopaków przybił jej piątkę. Wysłałam z aplikacji, po czym wysłałam jej wiadomość.

Do: Gloruś

Pośpiesz się.

Nagle pod wpływem silnego uderzenia komórka wypadła mi z ręki, a ja sama runęłam na chodnik. Poczułam okropny ból w okolicach skroni, a moje ciało nie było w stanie się poruszyć. Powieki stały się cięższe, przez co miałam trudności z ich rozchyleniem.

– O mój Boże.

Usłyszałam męski, donośny głos, który wydobywał się z kogoś nade mną. Nie mogłam spojrzeć w górę, ponieważ moja głowa za bardzo pulsowała i nie potrafiłam nic zrobić.

– Zabiłeś ją.

– Nie zabiłem jej.

- Widzisz przecież, że się nie rusza!
- To nie znaczy, że ją zabiłem.
- O mój Boże.
- Uspokójcie się.

Jęknęłam i złapałam się za potylicę. W tym samym czasie osobnicy, którzy musieli uderzyć mnie drzwiami, umilkli. Moja głowa znów zaczęła pulsować, lecz tym razem poczułam, że jestem w stanie otworzyć oczy.

Nade mną ukazał się obraz czterech chłopaków, którzy przyglądali się mojej obolałej twarzy. Ich widok mi się rozmazał, dlatego musiałam kilka razy pomrużyć, aby wyostrzyć wzrok. Wstrzymałam na krótko powietrze, gdy zauważyłam cztery maski. Jedna biała, druga szara, trzecia granatowa, a czwarta czarna.

The Ghosts.

- Proszę, tylko nie krzycz! - zawołał cicho chłopak w białej masce.

Jedyne, co mogłam wywnioskować, to to, że miał brytyjski akcent.

Zmarszczyłam brwi, po czym spróbowałam się podnieść. Niestety marnie mi to wyszło, ponieważ od razu poczułam żółć w ustach i wróciłam do poprzedniej pozycji.

- Przecież nie krzyczę - mruknęłam.

- Musimy zawieźć ją do szpitala - powiedział ten w granatowej masce.

- Musimy się zwijać - skomentował zniecierpliwiony chłopak w szarej masce. - Zaraz ktoś nas złapie.

- Przecież jej tu nie zostawimy - odezwał się niski głos zza czarnej maski. Przechylił głowę w bok, po czym kucnął koło mnie. Ja natomiast skrzywiłam się, kiedy ponownie głowa zaczęła mi pulsować w okolicach skroni.

- Jak się nazywasz? - spytał.

- Melody.

- Miło mi cię poznać, Melody - powiedział.

– Jak się czujesz? – przemówił ten w białej masce.

– A jak mam się czuć? – sarknęłam. – Uderzyliście mnie ciężkimi drzwiami i nawet nie pomożecie mi wstać, tylko sterczycie nade mną i panikujecie.

– No tak – wymamrotali i już po chwili stałam na równych nogach.

Zaczęło kręcić mi się w głowie, dlatego podtrzymałam się jednego z chłopaków. Popatrzyli na siebie znacząco, a jeden z nich westchnął.

– Musimy zawieźć cię do szpitala. Możesz mieć jakieś wstrząs mózgu czy coś.

Natychmiast zaprzeczyłam i gwałtownie odsunęłam się od nich, przez co jeszcze bardziej mój świat zawirował.

– Żadnych szpitali, poradzę sobie.

W tym samym momencie straciłam grunt pod nogami, mroczki pojawiły mi się przed oczami i runęłam na bok. Na szczęście złapał mnie jeden z nich.

– Właśnie widać, jak sobie radzisz – bąknął ironicznie chłopak z niskim głosem, który wcześniej przy mnie kucnął.

Przewróciłam oczami, ale nie wyswobodziłam się z jego objęć, bo wciąż fizycznie nie byłam w stanie tego zrobić.

– Szpital – powtórzył ten w granatowej masce. – Gdzie zaparkowaliśmy?

– Tam, za rogiem.

Pokręciłam głową, ponieważ naprawdę nie było to potrzebne. Zaraz przestałoby mnie boleć i wróciłabym w spokoju z Gloria do mieszkania.

Właśnie, Gloria!

– Glorús jest w środku, nie mogę jej zostawić samej – wymamrotałam, gdy zaczęli mnie ciągnąć w drugą stronę.

– Kim jest Glorús? – spytał ten w białej masce.

– Moja przyjaciółka – odpowiedziałam. – Jest w klubie i zaraz wróci, bo poszła zobaczyć tylko wasz występ.

– Gloruuś sobie poradzi – skwitował chłopak z niskim głosem.
– Napisz jej SMS-a, że wróciłaś już do domu.

Skinęłam głową, a następnie wysłałam jej wiadomość.

– Damy ci pięć stów, jeśli nie zdradzisz rejestracji naszego samochodu – odrzekł ten z brytyjskim akcentem.

Spojrzałam na nich sceptycznie, po czym prychnęłam.

– Już nie róbcie z siebie nie wiadomo jakich gwiazdeczek – sarknęłam. – Na co miałabym komuś podawać waszą rejestrację? Wy mnie nawet nie obchodzicie.

Spojrzeli na siebie, a ten w białej masce zaśmiał się cicho.

Nie wiedziałam, jak to skomentować, dlatego umilkłam. Po chwili uśmiechnęłam się lekko i palnęłam:

– Ale pieniądze to możecie mi dać.

Ten w czarnej masce parsknął.

Kiedy wyszliśmy na ciemną uliczkę, ujrzałam czarnego range rovera. Lśnił w świetle żółtych ulicznych lamp. Najwidoczniej pieniędzy to im nie brakowało. Podążyliśmy w jego stronę. Ja wraz z chłopakami w białej oraz szarej masce usiedliśmy z tyłu. Natomiast ten w czarnej usadowił się za kółkiem, a w granatowej na miejscu pasażera.

Przyjrzałam się wnętrzu, które było bardzo czyste. Pachniało tu ładnymi, drogimi męskimi perfumami. Oparłam się o fotel z czarnej skóry, który był niezmiernie wygodny, po czym odetchnęłam głęboko. Moja głowa dalej pulsowała, chociaż już mniej.

Popatrzyłam na skupionych chłopaków, którzy nadal milczeli, gdy ruszyliśmy z miejsca.

Nagle dotarła do mnie abstrakcyjność całej tej sytuacji. Siedziałam w jednym samochodzie z The Ghosts. Zespołem, który od miesiący nie dał się nikomu złapać, pomimo że wielu próbowało. Zawsze byli w stu procentach anonimowi, a ja, dziewczyna, która nawet za nimi nie przepadała, jechała w ich towarzystwie do szpitala. Zaśmiałam się w duchu na swoje szczęście

w nieszczęściu. Gdyby tylko Gloria mnie teraz zobaczyła, prawdopodobnie zemdlałaby z nadmiaru emocji.

Całą drogę spędziliśmy w milczeniu, co było dla mnie komfortowe, ponieważ bardzo lubiłam ciszę. Po trzydziestu minutach zaparkowaliśmy pod prywatną kliniką. Uniosłam brew, a następnie zerknęłam pytająco na chłopaków, którzy odwrócili głowy w moją stronę.

– Chyba sobie żartujecie – parsknęłam. – Jeszcze mnie aż tak nie pogięło, aby całą swoją wypłatę i resztę oszczędności wydać na półgodzinne leczenie w prywatnym szpitalu.

Moje marne wynagrodzenie kelnerki nie pokryłoby tego nawet w połowie.

– Spokojnie, za nic nie będziesz musiała płacić – powiedział ten w granatowej masce. – Moja... – zająknął się, jakby nie wiedział, co ma dalej powiedzieć – ...znajoma jest tutaj lekarzem. Przyjmie cię za darmo.

Uśmiechnęłam się głupio, spoglądając na nich jak na idiotów, jednocześnie oczekując, że zaraz powiedzą „to żart, Melody!”. To jednak się nie stało, a oni wyglądali na dość poważnych. Niemożliwe, że za wizytę, za którą zapewne w Stanach zażądano by kilka tysięcy, nie muszę nic zapłacić. Nagle zrobiło mi się odrobinę głupio.

– Wiecie co? Mnie już chyba przestała boleć głowa – skłamałam. – Możecie zawieźć mnie do domu i...

– Nie ma mowy. Idziesz się przebadać, bo nie chcemy mieć cię na sumieniu.

Westchnęłam, po czym znów spojrzałam na klinikę, która była oświetlona małymi lampkami. Chłopacy nie dali mi za dużo czasu na dyskusję, ponieważ szybko wysiedli z samochodu. Zaciśnęłam usta w wąską linię, aż w końcu uczyniłam to samo.

Zazgrzytałam zębami, kiedy uderzył we mnie powiew zimnego powietrza. Pomimo tego, że był początek października, to po północy zaczynało robić się chłodniej, a ja miałam na sobie je-

dynie czarną sukienkę mini na ramiączkach. Zaczęłam pocierać dłońmi przedramiona, aby chociaż trochę rozgrzać ciało.

– Zimno ci? – spytał chłopak w czarnej masce, gdy ruszyliśmy.

Wszyscy spojrzeli na mnie pytająco, a ja pokiwałam od niechcenia głową.

Ten sam chłopak otworzył bagażnik, po czym wyjął z niego czarną bluzę i mi ją rzucił.

– Dzięki – odparłam.

Przełożyłam ją przez głowę, a jej zapach od razu dotarł do moich nozdrzy. Pachniała tak samo jak wnętrze samochodu, co musiało znaczyć, że range rover należał do niego.

Nic nie odpowiedział, jedynie dołączył do przyjaciół i wszyscy skierowali się do kliniki. Ruszyłam za nimi, z podziwem przyglądając się okazałemu budynkowi. Wyglądał na luksusowy.

Taki też był. Po chwili przeszliśmy przez próg drzwi ewakuacyjnych i od razu poczułam zapach świeżości. Wszystko wykonano bardzo starannie i nie czuć tu było otoczki szpitalnej, tak jak zazwyczaj to bywało.

Uśmiechnęłam się na widok automatu z jedzeniem, do którego za chwilę zamierzałam się wybrać, ponieważ umierałam z głodu.

Niespodziewanie przed nami pojawiła się wysoka rudowłosa kobieta, która nie mogła mieć więcej niż trzydzieści lat. Machnęła do chłopaków, po czym szybko wepchnęła nas do jednej z sal szpitalnych.

– Zaraz by was ktoś zobaczył – powiedziała poddenerwowana.

– Spokojnie, Morgan – odparł z rozbawieniem ten w czarnej masce. – Przecież nic się nie stało. Jesteśmy uważni.

Mimowolnie parsknęłam śmiechem, mając w głowie sytuację, gdy uderzyli mnie drzwiami.

Wszyscy zwrócili się w moją stronę, a rudowłosa kobieta przyjrzała mi się z zaciekawieniem.

– Właśnie widać, jak jesteście uważni – bąknęła, a zaraz po tym uśmiechnęła się do mnie szeroko. – Hej, Morgan jestem.

Odwzajemniłam uśmiech, a po chwili podałam jej rękę.

– Melody.

– Cóż, Melody... – zaczęła, jednak kiedy chciała kontynuować, zerknęła na chłopaków pytająco. – Ona wie?

– Nie.

Pewnie chodziło jej o ich tożsamości.

Wróciła spojrzeniem do mnie i pokazała ręką, abym usiadła na łóżku szpitalnym, które było wygodniejsze niż moje w domu.

– Zrobię ci podstawowe badania i sprawdzę, czy nie masz wstrząsu mózgu – oznajmiła, na co skinęłam głową.

Następnie zwróciła się do chłopaków.

– Poczekajcie w sali obok. – Ci niechętnie się zgodzili i ruszyli do wyjścia, ale w połowie drogi zatrzymał ich głos kobiety. – I możecie przynieść nam po jakimś batoniku.

Uśmiechnęłam się szeroko, dziękując jej za to w duchu. Rudowłosa skupiła się ponownie na mnie, po czym włożyła rękawiczki. Po piętnastu minutach skończyła badanie i chłopacy wrócili do sali. Ja w międzyczasie pochłaniałam kit kata, którego wcześniej mi podrzucili.

– I co? – spytał ten w czarnej masce.

– Nic jej nie jest. Nie ma wstrząsu mózgu ani nic z tych rzeczy – odparła, na co odetchnęłam z ulgą.

– To czemu aż tak źle się czułam? – spytałam.

– Może przez zmęczenie? – zagadnęła, zanim ściągnęła rękawiczki.

Przytaknęłam, wstając z łóżka. Głowa przestawała mnie boleć, a zawroty były coraz słabsze.

– Dobra, to my spadamy – powiedział ten w granatowej masce. – Dzięki, Morgan!

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się do niej.

– Nie ma za co – odparła radośnie. – Odwieźcie ją do domu, a ty się wyśpij, Melody.

– Jasne.

Oczywiście nie miałam nawet jak się wyspać, ponieważ na siódmą miałam iść do pracy.

– Trzymaj się! – zawołał jeden z chłopaków, a następnie skierowaliśmy się do wyjścia.

Po kilku minutach bez słowa wsiedliśmy do samochodu.

– Gdzie mieszkasz?

Podaliśmy adres chłopakowi w czarnej masce, a ten skinął głową. Ułożyłam się wygodnie na fotelu i zamknęłam oczy. O niczym innym nie marzyłam niż o pójściu spać.

– O kurwa! – zawołał chłopak w białej masce, a wszyscy poderwali się z miejsca wraz ze mną. – Kiara napisała mi, że udało jej się załatwić.

– Łoo, jedziemy z tym!

Kierowca samochodu ucieszył się, po czym gwałtownie skręcił w lewo.

– Ej! Skręt do mojego domu był w drugą stronę! – podniosłam głos. Ci jednak zdawali się mnie nie zauważać, bo przez cały czas wymieniali ze sobą podekscytowane spojrzenia. – Halo? Mówię coś!

Chłopak w czarnej masce westchnął.

– Obiecujemy, załatwimy coś i od razu odwozimy cię do domu.

Potrząsnęłam głową, a złość zawrzała w moim ciele.

– Nie ma mowy. Uderzyliście mnie drzwiami, musiałam jechać do szpitala, a teraz jeszcze nie pozwalacie wrócić mi w spokoju do domu. Co jest z wami nie tak?

– Wszystko – oświadczył ten w szarej masce.

Przewróciłam oczami i zaraz po tym popatrzyłam wyczekująco na pozostałych.

– Słuchaj, podczas naszej całej dotychczasowej kariery czekałimy właśnie na tę okazję, która właśnie się nadarzyła – zaczął

chłopak za kierownicą. – Po prostu daj nam zrobić swoje i później natychmiast zawieziemy cię do domu. Pasuje?

Umilkłam na chwilę, aż w końcu pokiwałam niechętnie głową. Nie wiedziałam, jaki mieli motyw, i nawet nie chciałam wiedzieć. W moim umyśle była tylko jedna myśl: by jak najszybciej dostać się do domu.

Po dwudziestu minutach wjechaliśmy na tyły wielkiej posesji. O dziwo, brama do niej była szeroko otwarta, przez co z łatwością wjechaliśmy na teren posiadłości. Nie wiedziałam, do kogo należała, ale z pewnością do kogoś wysoko postawionego, bo wielki dom oraz okazały ogród na pewno nie należały do rzeczy tanich.

Ominęliśmy samochody, na których napisane było „catering”. Zdążyłam wywnioskować, że znajdowaliśmy się na jakiejś uroczystości. Przepiękne dęby, na których porozwieszano lampki, oświetlały nam drogę prowadzącą na tyły. Gdzieś tam kręciła się obsługa, która była na tyle zabiegana, że nawet nie zauważyli pojawienia się nowego auta.

Dopiero wtedy spojrzałam w bok, skąd dochodziły dźwięki klasycznej muzyki.

Na idealnie przyciętej trawie znajdowało się mnóstwo stolików, specjalny parkiet do tańczenia, a na środku stała scena, na której porozkładano instrumenty. Kobiety w kosztownych sukniach do ziemi tańczyły w objęciach swoich mężów, którzy nosili garnitury z najwyższej półki. Ich zegarki oraz sygnety błyszczały z odległości stu metrów, powodując, że aż chciało się na nich patrzeć. Jeszcze inni stali koło siebie i popijali szampana z kieliszków, jednocześnie uśmiechając się sztucznie. Przy jednym ze stolików siedziała grupa pań, które obgadywały te tańczące. Dzieciaki zajmujące inny stolik nie wyglądały na zainteresowane – każdy z nich miał taką samą znużoną, poważną i zniesmaczoną minę.

– Jak ja tego, kurwa, nienawidzę – odezwał się chłopak w czarnej masce, a reszta mu przytaknęła.

Wszyscy popatrzyli na siebie nieodgadnionym dla mnie wzrokiem. Chyba przekazali sobie w ten sposób jakąś wiadomość.

Nagle w przednią szybę zapukwała niska, blondwłosa dziewczynka. Chłopacy poruszyli się z zadowoleniem i od razu wysiedli z samochodu. Zainteresowana, co zamierzali teraz zrobić, uczyniłam to samo. Wzrok nieznajomej przeniósł się na mnie, a ona uniosła brwi z zaskoczeniem.

Pomachałam jej dłonią i uśmiechnęłam się lekko.

– Hej, jestem Melody – powiedziałam.

W tym samym czasie za nią pojawili się chłopacy, którym dziewczynka sięgała co najmniej do piersi. Spojrzeli na nią podkscytowani, a ja w tym czasie przyglądałam się jej.

Miała długie blond włosy, które zostały lekko podkreścone i sięgały jej do pasa. Na sobie miała zwiewną sukienkę do kolan, a na stopach znajdowały się sandały na niewielkim obcasie w tym samym kolorze. Jej niebieskie oczy skanowały moją osobę od góry do dołu, a usta zdobił uroczy, lecz nieco nieśmiały uśmiešek. Miała nie więcej niż czternaście lat i była niezmiernie urocza.

– Kiara – odpowiedziała mi po chwili.

– Opowiemy ci później – wtrącił się chłopak w białej masce, po czym poklepał ją po ramieniu.

Kiara westchnęła cicho, a następnie skinęła głową.

– Macie wszystko przygotowane na scenie.

Znów popatrzyli na siebie nawzajem, a zaraz po tym cała czwórka zwarła się w stalowym uścisku.

Spoglądałam na to wszystko ze zdezorientowaniem, ponieważ dalej nie miałam pojęcia, kim byli i dlaczego to dla nich tak ważne. Nawet nie wiedziałam, co zamierzali zrobić, ale jedno już wywnioskowałam: ta chwila miała być dla nich cholernie znacząca.

– Proszę, tylko nie przesadźcie – burknęła Kiara błagalnie.

Ci tylko zaśmiali się lekko, a następnie pomaszzerowali w kierunku sceny. Starali się poruszać jak najciszej, co zresztą im się udało, bo nikt ich nie zauważył. Już po chwili znaleźli się za kotarą i ustawili twarzami do siebie.

– Kiara!

Niedaleko rozległo się wołanie kobiety. Dziewczynka, która właśnie do mnie podeszła, spięła się natychmiast i spojrzała na mnie zdenerwowana.

– Muszę iść – rzuciła szybko, po czym podążyła za tym okrzykiem. – Miło było cię poznać, Melody!

Nie zdążyłam nawet jej odpowiedzieć, ponieważ zniknęła szybko za drzewami. Ciebie też miło było poznać, Kiara, choć nie wiem, kim jesteś. Najwyraźniej musiała coś znaczyć dla chłopaków, ponieważ prawdopodobnie знаła ich tożsamość.

Nagle wszystko zawrzało. Chłopaki weszli na scenę. Ten w czarnej masce sięgnął po mikrofon, ci w granatowej oraz szarej po gitary, a ostatni, w białej, usiadł przy perkusji. Wszyscy spojrzeli w ich stronę, a na parkiecie nastał chaos. Ktoś zaczął krzyczeć do ochrony, której dziwnym trafem nigdzie nie było.

Uśmiechnęłam się, gdy te wszystkie kobiety w kosztownych kieckach zaczęły piszczeć i chować się w ramionach mężów, którzy przez nadmiar alkoholu nie wiedzieli, co się dzieje. Niektórzy krzyczeli, inni stali w miejscu, jeszcze inni gdzieś pobiegli, bo myśleli, że to jakiś zamach. A pośrodku nich wszystkich stali chłopacy, którzy, pomimo tego, że nie widziałam ich twarzy, wydawali się najszcześliwszymi ludźmi na tym świecie.

Z głośników zaczął lecieć ich cover piosenki Smells Like Teen Spirit. Głos chłopaka w czarnej masce rozbrzmiewał na cały ogród.

Wow. Naprawdę pięknie śpiewał.

Spojrzałam na zamieszanie, a następnie na chłopaków. Byli stworzeni do występowania. Ich wszystkie ruchy były zsynchrono-

nizowane ze sobą, choć pewnie sami nawet nie zdawali sobie z tego sprawy. Po scenie poruszali się z wrodzoną gracją, powodując, że aż chciało się na nich patrzeć. Emanowali taką dobrą energią, że nikt nie mógł odwrócić od nich wzroku. A co najważniejsze – wyglądali na tak szczęśliwych. Robili to, co kochali.

Nawet mi się to podobało. I nawet się uśmiechnęłam.

Dostrzegłam w nich coś więcej niż tylko chłopaków, którzy raz na jakiś czas zagrają sobie w klubie i potem będą się cieszyć dawaną im atencją. Zrozumiałam, że wcale nie o to im chodziło. Oni robili to dla siebie samych. Kierował nimi jakiś rodzaj wewnętrznego buntu, który potrafili idealnie okiełznać poprzez muzykę. Te całe ich występy miały głębszy sens i znaczenie dla nich samych. Tak przynajmniej zdołałam wywnioskować z obserwacji. Kto wie, może było inaczej?

Spojrzałam w prawo, gdzie znikąd pojawiła się ochrona. Dziecięciu postawnych mężczyzn z broniami za paskami przedzierali się przez tłum ludzi, o mało ich nie taranując. Chłopacy jednak nie zaprzestawali swoich działań, choć byli świadomi, że ochroniarze zmierzali szybkim tempem w ich stronę. Dobrze znałam piosenkę, której cover właśnie grali, i wiedziałam, że zostało kilkanaście sekund do końca.

– Nie gadajcie, że zamierzacie zaśpiewać do końca – powiedziałam z niedowierzaniem sama do siebie.

Tak najwidoczniej zamierzali zrobić, ponieważ ochrona była już kilkanaście metrów od nich, a oni nie poruszyli się ani o milimetr.

– With the lights out, it's less dangerous. Here we are now, entertain us – śpiewał chłopak w czarnej masce.

Obserwowałam, że ochroniarze podchodzili coraz bliżej. Pięć metrów.

– A denial, a denial¹.

Cztery metry. Trzy. Dwa. Koniec piosenki.

¹ Fragment piosenki *Smells Like Teen Spirit* autorstwa Nirvany (przyp. red.).

Chłopak w czarnej masce upuścił mikrofon, przez co wszystkim w uszach rozbrzmiał charakterystyczny pisk. To zatrzymało ochroniarzy na dosłownie ułamek sekundy. Cała czwórka szybko i sprawnie zeskoczyła ze sceny. Biegli w moją stronę, a mężczyźni znajdowali się zaledwie parę metrów od nich. Odrobinię się zestresowałam i sama ruszyłam w stronę samochodu.

– Odpalaj! – krzyknął jeden z nich, po czym rzucił mi kluczyk.

Z łatwością go złapałam, a następnie z prędkością światła znalazłam się w czarnym range roverze. Serce zaczęło bić mi szybciej, a ręce lekko się trzęsły, przez co z trudem włożyłam kluczyk do stacyjki. Oddech mi przyśpieszył, kiedy zauważyłam chłopaków zbliżających się do auta, a za nimi dziesięciu mężczyzn, którzy nie wyglądali na przyjaźnie nastawionych.

Przełknęłam ślinę i w momencie, w którym cała czwórka dosłownie wpadła do środka, wcisnęłam pedał gazu. Szybko wykręciłam samochodem tak, aby znaleźć się przodem do bramy i znów wcisnęłam mocniej gaz. Na mojej drodze pojawił się jeden z ochroniarzy, ale sprawnie go wyminęłam. Po kilkunastu sekundach znaleźliśmy się poza terenem posiadłości. Wtedy też zauważyłam, że przez cały ten czas wstrzymywałam oddech. Wypuściłam powietrze i mocniej złapałam kierownicę.

– To było kurewsko zajebiste! – zawołał nagle jeden z chłopaków.

Przypomniałam sobie o ich istnieniu i spojrzałam na nich w lusterku. W czwórkę cisnęli się na tyłach, niemal na sobie leżąc. Byli zmęczeni biegiem, bo oddychali ciężko, ale też z dużym podekscytowaniem.

– Kurwa, mamy to!

– Trzeba to powtórzyć!

– Myślałem, że nas tam zajebią!

– Ja też! Jeden mnie nawet popchnął!

– Było zajebiście!

Zaśmiałam się na ich reakcję, ponieważ było to dość urocze, że cieszyli się z takiej rzeczy. Tym samym zwróciłam na siebie uwagę.

– Melody, właśnie! – zawołał jeden z nich. – Ty też byłaś zжебиста. Аż sam byłem w szoku, gdy tak ładnie wykręciłaś.

– Dzięki – odparłam.

– Możemy ci się jakoś odwdzięczyć za to wszystko?

Westchnęłam.

– Możecie się ze mną zamienić, bo trochę dzisiaj wypitaм i chyba nie powinnam kierować.

– No tak.

Po kilku minutach zjechałam na pobocze, po czym zamieniłam się miejscami z tym w czarnej masce. Przez resztę drogi chłopacy rozmawiali o tamtym występie, jednak ja się wyciszyłam. Było już naprawdę późno, dalej odrobinę kręciło mi się w głowie, а jutro musiałam iść jeszcze do pracy.

Uśmiechnęłam się lekko, gdy po dwudziestu minutach znaleźliśmy się na moim osiedlu. Mieszkałam w starej kamienicy wraz z Glorią.

Zerknęłam na chłopaków, którzy wpatrywali się we mnie. Dzisiejszego dnia nie zapomnę do końca życia. Z perspektywy czasu cieszyłam się, że uderzyli mnie tymi drzwiami. Nawet ich polubiłam.

– Dzięki za wszystko – zaczęłam.

Zaśmiali się na moje słowa.

– Uderzyliśmy cię drzwiami i wylądowałaś w klinice.

– Ale przynajmniej było śmiesznie. – Uniosłam kącik ust, wysiadając z czarnego range rovera.

Spojrzałam na nich po raz ostatni i uśmiechnęłam się ciepło.

– Mam nadzieję, że do następnego razu, Melody.